

Klemens Tilmann

Wychowanie religijne dawniej i dziś

Collectanea Theologica 41/2, 29-42

1971

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KLEMENS TILMANN, MONACHIUM

WYCHOWANIE RELIGIJNE DAWNIEJ I DZIŚ

Zacznijmy ten wielopłaszczyznowy i obszerny temat drobną ilustracją. Trzyletni Piotruś bawi się w mieszkaniu klockami, podczas gdy matka siedzi na kanapie zajęta szyciem. Naraz pozostawia swoje zabawki na podłodze, przychodzi do matki i chce wejść na jej kolana. Matka odkłada swoją pracę i pozwala małemu Piotrusiowi usiąść na kolanach. Piotruś obejmuje matkę i mówi: „Mamusiu, ja ciebie tak kocham”. Również matka obejmuje swoje dziecko i mówi: „Dobrze Piotrusiu, ja ciebie także bardzo kocham. Jak pięknie, że my się tak kochamy”. Po małej zaś przerwie dodaje: „Jak dobry musi być Bóg, który nas obdarza tą miłością”. Następnie całuje synka. Po chwili Piotruś zsuwa się zadowolony na podłogę i wraca do swoich zabawek.

I. Problem wychowania religijnego

1. Znaczenie naturalnych impulsów u dziecka

U małego dziecka uderza nas przede wszystkim potrzeba pójścia za życiowym impulsem. Odczuło ono pragnienie miłości. Nie tłumi go, lecz idzie do matki i wyraża swoje uczucia. Zapewne wie z doświadczenia, że tak wypada, że matka go nie odepchnie, ale zaspokoi jego pragnienie. Sprzeciwianie się naturalnym, żywym uczuciom dziecka było dawniej szeroko stosowane w wychowaniu i jeszcze dziś postępuje w ten sposób wiele rodziców. Gdy dziecko chce np. w czasie spaceru podnieść kamień — jakże piękne i kuszące są takie kamienie dla dziecka, czego nie może ono z nich zrobić! — wtedy wiele matek woła: „Pobrudzisz się!”. Takimi okrzykami tłumi się i przecina niezliczone objawy życia. A dlaczego? — Nie dlatego, że dzieci są złe, lecz dlatego, że są one niewygodne dla rodziców. Dawniej ich pragnieniem było mieć „grzeczne” dzieci; nie rozumiano pod tym określeniem dobroci, lecz uległość, dostosowanie do

dorosłych. Wychowywano poddanego, który ulega panowaniu możnych, w tym wypadku rodziców. Dziś ludzkość żyje w państwach wysoce zdemokratyzowanych. Dziś zależy na odpowiedzialności jednostki, jej dojrzałości i jej pełnym rozwoju. Dlatego w wychowaniu dzieci szerzej uwzględniamy impulsy życiowe, w których wyraża się potrzeba samodzielnego rozwoju. Te popędy potrzebują oczywiście kierownictwa i uporządkowania, ale fałszywym jest stałe ich tłumienie. Prowadzi to dzieci do zahamowań, przekory i złego zachowania się, gdyż nie czują się one dobrze i starsi również nie mogą z nimi czuć się dobrze.

2. Troskliwa miłość rodziców do dziecka

Takie dziecko czuje się całkiem uznawane, właśnie takim, jakie jest z natury. W ciągu trzech lat zdobyło głębokie doświadczenie w swoim środowisku. Wie, że jest uznane, otoczone opieką, rozumiane, kochane. Nie potrzebuje ukrywać swoich uczuć, może sobie zaufać, wolno mu być sobą. Jego zaufanie i miłość skąpana jest w troskliwej miłości rodzicielskiej. Czuje się pewnie, panuje w nim pełna harmonia, jest wolne w wyrażaniu swego życia, jak również w swoim poczuciu istnienia.

Przeciwnieństwem są rodzice, którzy mówią: „Dziecko nie jest dobre i musi zasłużyć na pełną miłość”. Wtedy dziecko czuje się krytycznie obserwowane, jest często strofowane, stale musi być takim, jakim być nie może. W ten sposób zostało przeciążone, pozbawione odwagi, a bronić się może jedynie przez uniki i wykręcanie się. Będzie bierne albo rozwydrzone, ponieważ chce swoje upośledzenie i brak miłości powetować w inny sposób oraz nadać wartość sobie samemu.

3. Wewnętrzne prawa rozwoju dziecka

W dziecku dochodzą do głosu wewnętrzne prawa rozwoju. Istnieją w zasadzie dwa różne sposoby ustosunkowania się wychowawcy. Jednego można porównać do plastyka, który tworzywem nadaje kształt od zewnątrz. Drugi podobny jest do ogrodnika, który stara się dać roślinom najlepsze warunki życia, aby rozwijały się do najpełniejszej obfitości i piękna na podstawie ich własnych wewnętrznych praw; usuwa on tylko szkodliwe pędy boczne. Dobry wychowawca pozwala dojść do głosu wewnętrznym siłom kształtującym.

Tutaj także ukazuje się przeciwieństwo między wychowaniem dawnym i obecnym. Dawniej chciano przede wszystkim urobić dziecko i dostosować je do uprzednio ułożonego porządku statycznego, do społeczności ukształtowanej patriarchalnie. To oznaczało

kształtowanie od zewnątrz. Natomiast wielka wychowawczyni Maria Montessori powiedziała: „Każda istota żywa posiada w sobie od początku wszystkie predyspozycje i dążenia potrzebne, aby się stać tym, czym stać się powinna. Czyżby jedynie człowiek miał być wyjątkiem od tego prawa?” Dziś wiemy o wiele więcej o prawach rozwoju, które Stwórca nadał przyrodzie. Prawdziwe wychowanie ich nie odrzuca, lecz chce doprowadzić je do skutecznego działania, aby rozwinął się pełny człowiek. Takimi zasadami kształtowania i bodźcami osobowymi są np. poczucie własnej wartości, poczucie osobistej godności, pęd, aby stać się dobrym, sumienie, pragnienie uznania, szukanie sensu życia i sensu własnego działania. Poruszają one młodego i nakłaniają, by stał się prawdziwym człowiekiem, aby został sobą. Dzisiejszy wychowawca powinien być raczej ogrodnikiem niż plastykiem, chociaż czynność tego ostatniego nie może całkowicie zniknąć.

4. Przyjazny stosunek matki do dziecka

Obydwoje są w pewien sposób równouprawnieni, chociaż nie w sensie absolutnym. Chcieć czegoś takiego byłoby samowolą i nie odpowiadałoby rzeczywistości. Są jednak równouprawnieni w tym sensie, że matka pozwala swemu dziecku być sobą podobnie, jak ona sama ma prawo być sobą. Matka nie mówi, że dziecko niczego nie rozumie. Rozumie ono bowiem bardzo wiele. Nie zapanowała ona całkowicie nad dzieckiem, lecz przyjmuje je w jego odrębności jako prawdziwego partnera, jako małą rozwijającą się osobę, która ma prawo, aby w tym wieku mieć określone potrzeby i określony styl życia, odpowiadający trzyletniemu dziecku.

5. Pouczenie matki o Bogu

Mocne, ludzkie doświadczenia życiowe, mianowicie szczęście macierzyńskiej pieśczoły matka pogłębiła ukazaniem związku z Bogiem i to właśnie w momencie samego doświadczenia. Dziecko wie przeto, że cudowne przeżycie miłości matczynej, wyrażające się w jej pieśczoocie ma coś wspólnego z Bogiem. On jej zsyła. Jest przy tym obecny, On jest w nim. Wiedza ta nie pozostaje tylko w umyśle, lecz przenika do głębi wnętrza, a nawet do świadomości bytu człowieka.

Dawniej matka chyba opowiadałaby najpierw o Bogu w niebie, ale po fizycznym niebie krążą dziś astronauty. Dawniej matka najpierw pouczałaby, a wnioskując lub porównując powiedziałaby: Podobnie, jak ja cię kocham, kocha cię także Bóg. Jednakże w naszym przykładzie elementarne doświadczenie ludzkie stało się niejako zna-

kiem ukazującym Boga. W objęciach matki miłość Boża zbliżyła się do dziecka. Doświadczyło jej ono w tym zdarzeniu. Dziecko uczy się teraz stopniowo, że Bóg ma coś wspólnego z miłością, z tym, że jest się przyjętym, otoczonym opieką, uznanym i zrozumianym, że ma On coś wspólnego z prośbą o wypełnienie, z wezwaniem i zaproszeniem. W tym wszystkim znajduje się Bóg, kryje się Bóg, kryje się za tym i w tym, prześwieca niejako przez tę rzeczywistość. Przy tym uszczęśliwiającym doświadczeniu otwiera się przed dzieckiem szerszy horyzont. W doznaniu bezwarunkowości, niezawodności i niewzruszoności miłości rodzicielskiej staje się dla niego pociągające i wiarygodne, że poza tym kryje się coś podobnego, jeszcze większego — bezwarunkowa, niezawodna i niewzruszona Miłość, na której można absolutnie polegać.

6. Jedność życia i wiary

Bóg i wiara nie są tutaj innym, obcym światem (*Sonderwelt*), obok i poza światem doświadczalnym. Życie dnia powszedniego nie ukazuje się jako rzeczywistość bezwartościowa i przejściowa, świecka i mało godna szacunku, obok wiecznego, świętego i nieskończenie wartościowego życia u Boga. Bóg nie jest tutaj czymś nieosiągalnym, odświętnym i całkowicie innym, lecz jest całkiem bliski i poprzez zdarzenie ludzkie jaśniej pełnią miłości. Drobnе wydarzenie pośredniczy w spotkaniu z Bogiem, zwyczajna miłość między matką a dzieckiem stała się zarazem miejscem objawienia się Absolutu.

7. Doświadczenie miłości Boga

Dziecko dowiedziało się o Bogu tego, co pierwsze i najważniejsze, a mianowicie, że On je kocha. W tym drobnym wydarzeniu ukazał się Bóg nie wywyższony ponad wszystko, nie prawodawca, nie śledzący nieustannie grzech, nie Bóg mówiący: Gdy zwracasz się do mnie musisz najpierw być zupełnie innym. Bóg ukazał się w prawdziwym świetle jako ten, który szuka człowieka, wychodzi mu naprzeciw i woła go do siebie tam, gdzie znajduje się właśnie On, żywy Bóg Ewangelii.

II. Wychowanie religijne w zmienionym świecie i Kościele

Powiedzieliśmy i wyjaśniliśmy już wiele o wychowaniu religijnym dawniej i dziś. Poniżej chcemy problem pogłębić i zapytać, co zmieniło się dzisiaj w świecie i w Kościele, i jaki ma to wpływ na to nasze wychowanie?

1. Znajomość małego dziecka

Najpierw zmieniła się nasza wiedza o małym dziecku. Dziś wiemy o nim więcej niż dawniej. Znaczenie wieku małego dziecka nie tkwi w tym, że otrzymuje ono pożywienie, że jest przedmiotem troski pod względem biologicznym, że kształtuje się jego zachowanie, lecz raczej w tym, że do piątego roku życia człowiek otrzymuje na całe życie swoje podstawowe uformowanie. Rozstrzygają o tym dwa czynniki: porządek i miłość. Dziecko niczego bardziej nie potrzebuje niż tych dwóch rzeczy. Porządek oznacza, że zostały ustalone granice spełniania jego skłonności i że musi się ono podporządkować wyższym uzależnieniom. Miłość oznacza dla dziecka: być obdarowanym, przyjętym, dojść do swego prawa, osiągnąć zaufanie do istnienia.

Jeśli dziecko otrzymuje tylko miłość bez wprowadzenia w porządek, uważa wtedy, że wszystkie jego życzenia muszą się wypełniać w życiu. W ten sposób staje się ono niewytrwałe, rozpieszczone, popędliwe i egoistyczne. Otrzymuje obraz świata, który nie jest prawdziwy i przez całe swoje życie będzie się czuło upośledzone oraz traktowane niesprawiedliwie, gdyż rozwinęły się w nim oczekiwania, które nie spełniają się w życiu.

Jeśli natomiast dziecko zostało wprowadzone w porządek, ale bez miłości, jeśli nie otrzymuje ono w miłości rekompensaty za swoje wyrzeczenia nakładane przez porządek — porządek staje się dla niego wrogiem. Wtedy mogą się ukształtować, zgodnie z temperamentem dwie postawy. Albo dziecko stosuje się do porządku i staje się smutne, przygnębione, obojętne lub zazdrosne, w każdym razie pozbawione charakteru i w życiu stara się uchylać od odpowiedzialności, albo przeciwstawia się porządkowi i staje się złośliwe, wykrętne, staje się dręczycielem zwierząt i urodzonym wywrotowcem.

W obydwu wypadkach nie ukształtowała się podstawowa struktura człowieka. Rozwinął się on fałszywie, odnosi się niewłaściwie do życia, do ludzi i do Boga. Ta struktura podstawowa weszła jednak tak głęboko w jego istotę, a następnie wszystko dalsze zostało tak mocno wbudowane w tę strukturę, że zaledwie z wielkim trudem potrafi ono samo ją zmienić w późniejszym życiu, przy sprzyjających warunkach. Na podstawie tego możemy zrozumieć punkt następny.

2. Wczesne dzieciństwo

Najważniejszą rzeczą dla religijnego wychowania dziecka jest jego właściwy rozwój ludzki we wczesnym dzieciństwie. Dziecko będzie oceniać istnienie, człowieczeństwo, życie w ogóle, a przez to ostateczną podstawę istnienia, a mianowicie Boga, według tego, czego jako małe dziecko doświadczyło w rodzinie.

Jeśli dziecko w rodzinie doświadcza, że jest mile widziane, przyjęte, uznane, zrozumiane, kochane, jeśli zostało przyjęte do kochającej wspólnoty, gdy uzyskuje ono swoje prawo, otrzymuje kierownictwo i pomoc, oraz wszystko to, czego nie potrafi sobie zapewnić samo, wtedy będzie pozytywnie odczuwać i odnosi się do życia. W zasadzie istnienie jego jest uporządkowane, choć są także braki i trudności, a dziecko ostatecznie jest dobre i otwarte na Boga żywego.

Gdy jednak dziecko doświadcza niesprawiedliwości, nieczułości, osamotnienia i niezrozumienia, gdy poznaje rodziców i rodzeństwo jako egoistów, twardych lub obojętnych, którzy wykorzystują swoją przewagę i siłę, wtedy ustawia się negatywnie do życia. Istnienie wydaje się w zasadzie złe, nienawistne, absurdalne. W ten sposób zamknięto mu drogę do znalezienia Boga u podstaw, w samej głębi istnienia. Postacie rodziców i ich zachowanie są dla dziecka obrazem ukazującym Boga. Wszystkie te sposoby zachowania i zasadnicze usposobienia, jakie posiadamy względem Boga, mogą i powinny się rozwinąć oraz wyćwiczyć w obcowaniu z nimi. Są to: zaufanie, oddanie, wdzięczność, miłość, przywiązanie, uznanie, rozmowa, podziw, posłuszeństwo, życie razem, wspólnota, poczucie, że się jest uznawanym i docenionym, obdarowanym, jak również bezpieczeństwo, wolność, szczerłość, radość i pokój.

Dla wychowania zatem religijnego nie jest rzeczą najważniejszą i zasadniczą bezpośrednie pouczanie o Bogu, ani wprowadzenie do modlitwy, jakkolwiek są to rzeczy ważne. Podstawową rzeczą jest raczej, aby rodzice głęboko pojęli to, czego właściwie potrzebuje dziecko, aby przyswoili sobie całkowicie te prawdziwe interesy dziecka i aby je wypełniali z doskonałą niezawodnością.

3. Właściwy rozwój dziecka

W wielkiej dziesięć lat przygotowywanej pracy, zbadano w Ameryce, co otrzymali w dzieciństwie ci ludzie, którym życie się powiodło. Wspólna dla tych osobistości była postawa duchowa, którą można określić jako wysokie poczucie własnej godności. Zbadano więc ich rodziny — było ich 1748 — aby wykryć to, co było dla nich wspólne. Jak zawsze, tak i w tym wypadku czynnikiem rozstrzygającym okazał się obraz, jaki wyrobili sobie w swoim dziecku inni, tzn. rodzice. Na podstawie tego obrazu dziecko urabia sobie obraz o sobie samym. Trzy rzeczy były wspólne u wszystkich rodzin.

Po pierwsze, w tych rodzinach panowała prawdziwa miłość, która ujawniała się przede wszystkim w szacunku i we współodczuwaniu. Gdy dziecko zauważa, że jest dla otoczenia przedmiotem głębokiego

zainteresowania i dumy, wtedy zdobywa poczucie, że coś znaczy jako osobowość.

Po drugie, ci rodzice byli mniej pobłażliwi niż rodzice dzieci o małym poczuciu własnej godności. Ponieważ te ostatnie nie otrzymywały żadnych przepisów, miały przeświadczenie, że są dla rodziców obojętne. Natomiast wyżej wspomniane dzieci w wymaganiach stawianych przez rodziców doświadczyły, że są dla rodziców ważne.

Po trzecie, życie tych rodzin było wyraźnie demokratyczne. Z jednej strony rodzice ustanawiali pewne reguły zachowania się i nie pozwalali na żadne wątpliwości odnośnie swego autorytetu wewnątrz tego systemu. Z drugiej strony ośmielali oni swoje dzieci do szczerego wypowiedzenia swego zdania, które jednak było następnie otwarcie dyskutowane i sprawdzane.

Przyjmujemy zatem regułę podstawową: Nie jest religijnym wychowaniem, które przeskakuje lub zaniedbuje uważne i pełne odpowiedzialności kształtowanie człowieka jako takiego.

4. Należyte przedstawianie Boga

Gdy dawniej mówiono dziecku: „Bóg wszystko stworzył”, nie wyrażano przez to szkody wierze dziecka. Dziś z jednej strony wiele wiemy o rozwoju świata i istot żywych. Nie możemy powiedzieć po prostu: „Bóg stworzył drzewa”. Nie możemy przeskakiwać przyczyn przyrodzonych. Dlatego mówimy raczej: „Bóg pozwala rosnąć drzewom i jabłkom na drzewie i pragnie ci je podarować, ponieważ cię kocha”. To jest słuszne. Po drugie jednakże żyjemy w świecie technicznym. Tu nie można mówić: „Bóg wszystko stworzył”, gdyż nie stworzył on samochodu i telefonu. Mówimy raczej: „Bóg dał nam żelazo i gumę oraz mówi nam: z tego możecie zrobić piękne rzeczy, próbujcie!” A kiedy w końcu zbudowaliśmy samochód lub telewizor, wtedy mówi On: „A więc nareszcie rozwiązaliście to?! Z tych moich darów możecie zrobić jeszcze wiele więcej”. Ponadto powinniśmy dziękować Bogu nie tylko za jabłka i chleb, ale także za dary techniki. Gdy dziecko naciska kontakt elektryczny możemy powiedzieć: podziękujmy Bogu za cudowny prąd elektryczny, który daje nam tyle światła i ciepła, oraz porusza nasze maszyny. W taki mniej więcej sposób możemy mówić o Bogu w dzisiejszym świecie.

5. Indywidualność dziecka

Dawniej dla wielu dzieci pierwszym spotkaniem z modlitwą było *Ojciec nasz*, słyszane od dorosłych. Nie uzyskiwało ono przez to należytego wyobrażenia, co to znaczy modlić się. Czasami uczono dzieci najpierw modlitw rymowanych. Dziś nie gardzimy wartością modlitw gotowych, sformułowanych lub rymowanych, ale wiemy już

coś więcej. Po pierwsze słowa modlitwy dziecięcej powinny być takie, aby mogli je odmawiać także ludzie dorośli. Następnie jednak należy podkreślić, że podstawową i najważniejszą rzeczą jest bezpośrednio, spontaniczne formułowanie modlitwy. Dziecko może i powinno mówić do Boga najpierw własnymi słowami.

Przy tym na pierwszym miejscu powinna występować nie modlitwa prośby, lecz modlitwa dziękczynna za wszystko, za dobro i piękno otrzymane w ciągu dnia. Następnie dobrze jest, jeżeli dziecko opowiada Bogu swoje przeżycia i tak pozwala Bogu brać udział we wszystkim. Prośba nie powinna być egoistyczna ani wymagająca od Boga czegoś niemożliwego. Bóg nie jest czarownikiem. Gdybyśmy dziecku na to pozwolili, wtedy mogłoby nastąpić rozczarowanie.

6. Wychowanie seksualne

Gdy Abraham wysłał swego sługę Elizara, aby postarał się o narzeczoną dla Izaaka, wtedy zaprzysiął go i to nawet w takiej formie, że jego ręka dotykała męskiego członka Abrahama, miejsca jego godności ojcowskiej, jego płodności, jego źródła życia dla przyszłości pokoleń. Jest to wolne i pełne godności rozumienie płciowości.

My natomiast pochodzimy z okresu, w którym płciowość często pomieszano z nieczystością, a cała ta dziedzina stała jakby napiętnowana. Każdy świadomy zwrot w tym kierunku był nawet uważany za grzech, a często jeszcze gorzej — za grzech śmiertelny. Te błędne ujęcia wdarły się szeroko w praktykę Kościoła i chrześcijan.

Dziś wyraźniej uświadomiliśmy sobie, że popęd seksualny jest stwórczym dziełem Boga i dlatego jest dobry. Trzyletniemu dziecku, które pyta, skąd się wzięło na świecie, mówimy, że Bóg pozwala wzrastać dzieciom w łonie matki, skąd przychodzą na świat i dlatego matka i dziecko tak bardzo się kochają. Dziesięcioletniemu opowiadamy, że ojciec składa w ciele matki swoje nasienie i że z tego zaczynają wzrastać dzieci. Tylko w ten sposób możemy zabezpieczyć dzieci przed brudnymi i wypaczonymi rozmowami. Mówimy o objawach dojrzałości, o nocnych wytryskach nasienia i o menstruacji, zanim to u nich nastąpi i dzięki temu nie pozostawimy dzieci samym sobie, bez pomocy. Z piętnastolatkami i szesnastolatkami mówimy o właściwościach drugiej płci i stopniowo otwieramy przed nimi świat erosu i seksualności, nie bezwstydnie i sensacyjnie, ale bez lęku i niejasności, z godnością, szczerze, jako mężczyźni i kobiety, którzy tę dziedzinę sami doskonale rozumieją i wtajemniczają następne pokolenie w godność tej sfery. Trzeba stanąć przy wychowankach radząc w wielu konfliktach i pomagając. Byłoby znakiem niedojrzałości, gdybyśmy nie byli w stanie mówić o tym otwarcie i odpowiedzialnie z młodymi ludźmi oraz dyskutować, jeśli zajdzie tego potrzeba. Również narzeczonemu i młodemu

małżeństwu możemy wiele powiedzieć o tym, w jaki sposób mogą godnie ze sobą postępować, pięknie przeżyć i wyrazić swoją miłość. Punktem wyjścia nigdy nie będzie przykazanie, lecz rzeczywistość człowieka, który został stworzony przez Boga jako istota płciowa, i który musi przyjąć płciowość z miłością do całości swego życia i współżycia. Dziedzina ta, która u nas jest tak bardzo zaniedbana, powinna stać się szczególnym miejscem pięknej, ludzkiej, głęboko oświeconej i uduchowionej miłości. Moralność nie może nas tutaj uratować, jeśli miłość i orędzie uduchowionej ludzkości nie postawi małżeństwa we właściwym świetle.

7. Należyte ujęcie grzechu śmiertelnego

Nigdy nie było nauką Kościoła, że każdy grzech przeciwko uporządkowanemu używaniu sfery seksualnej jest grzechem śmiertelnym. Dzieci w ogóle nie mogą subiektywnie popełnić grzechu śmiertelnego, ponieważ nie są one jeszcze zdolne do takiej decyzji przeciwko Bogu. Również sporadyczne wypadki samogwałtu u młodzieńca, które pochodzą z bezsilności, nie są subiektywnymi grzechami ciężkimi. Dziś znamy tak wiele źródeł tego błędnego postępowania, że musimy być bardzo ostrożni w osądzaniu. Nic nie potrafimy tu osiągnąć za pomocą prymitywnych kategorii „dozwolone i zakazane”. Nikt nie zaprzeczy, że istnieją w tej dziedzinie grzechy śmiertelne. Ale nie odpowiada prawdzie sposób, w jaki dawniej traktowano to zagadnienie.

8. Religia przymusu?

Ostatnie trzysta lat były naznaczone w Kościele przez jurydyzm, legalizm i moralizm. Było to związane z absolutystyczną formą państwa i z umysłowością Oświecenia. W nauczaniu religii wszystko budowano na obowiązku: musisz wierzyć, zachowywać przykazania i przyjmować sakramenty. Obecnie refleksja zwróciła się do samego źródła prawdy. Ponownie odkryto Radosną Nowinę, orędzie o litującej się miłości Boga, godnej zaufania i ostatecznej, która ukazała się i zaangażowała się dla nas w Chrystusie, a gdy ją podeptano na krzyżu triumfuje w Zmartwychwstaniu i w Zesłaniu Ducha Świętego.

Również w każdym człowieku, który został włączony w to dzieło Boga, postawa życiowa odzwierciedla radosną nowinę. Jestem kochany niezawodnie i bezwarunkowo. Jestem dzieckiem Boga, a Bóg jest wierny. Naszej świadomości nie określa grzech pierworodny, lecz ocalenie od grzechu, przyjęcie naszego istnienia do miłości i życia w Chrystusie, którego jesteśmy członkami.

Stąd wynika dziękczynienie, które stale składamy wspólnie Panu. On odpowiada nam jeszcze większą miłością w świętej uczcie i we wspólnocie braterskiej, którą tworzy. W ten sposób od religii przymusu, która niemal wyłącznie umiała mówić o przykazaniach i obowiązkach, powróciliśmy do Boga żywego i do Jego Miłości, która zobowiązuje nas całkowicie inaczej, głębiej i poważniej, a zarazem w prawdziwej wolności. „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak ja was miowałem. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13, 34—35).

9. Zmieniony stosunek do świata

W pewnej książce o soborze zastosowano trafne porównanie. Dawniej Kościół podobny był do twierdzy o grubych murach. Kto strzelał do tych murów, temu odpowiadano strzałami. Były nimi argumenty, potępienie, a nawet kary kościelne. Dziś Łódź Piotrowa wypływa niestrzeżona na morze ludzkości, aby w miarę możliwości wszędzie rozdáwać powierzone sobie skarby.

Jakże wielką zmianę dostrzega ten, kto czyta konstytucję soborową *Gaudium et spes*. Świat nie jest w niej przedstawiony jako miejsce kuszenia, którego trzeba unikać, aby kierować się ku zaświatom, lecz jako powierzone nam pole, za które jesteśmy odpowiedzialni, jako świat, który musimy przekształcać zgodnie z zamiarami Bożymi, z którego powinniśmy usunąć zło przygniatające ludzi cierpieniem. W tym świecie znajdujemy wolę Boga. W naszej służbie ludziom znajdujemy swoje zbawienie. W miłości, którą wnosimy, w udzielanej przez nas pomocy, przychodzi na świat Królestwo Boże, życie wieczne. Królestwo końcowe przenika już świat dzisiejszy i zostało nam przekazane, abyśmy w miarę swych możliwości przygotowali świat dla przychodzącego Pana. To powinno dokonać się przede wszystkim w nas samych, w naszych rodzinach i wspólnotach parafialnych, w tysiącu drobnych sytuacji, jakie są nam dostępne, a nie tylko w doniosłych sytuacjach życiowych.

Przy takim spojrzeniu inne będzie także wychowanie religijne. Potrzebujemy oczywiście ciszy, skupienia, czasowego odwrócenia się od dnia powszedniego, ale nie chcemy wychowywać dzieci ani na wrogów świata, ani na uległych światu, lecz musimy otworzyć dzieciom oczy na ludzi, budzić poczucie odpowiedzialności, wychowywać do zaangażowania, prowadzić do miłości.

Chrześcijanin musi poczuć się solidarny ze swymi wszystkimi braćmi i mówić z Chrystusem: „Co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili”. Wiara i miłość nie mogą ograniczyć się do pomieszczeń kościelnych. Powierzono nam pracę i walkę o podstawowe prawa człowieka, toteż musimy się czuć

związani ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, jak mówi sobór. Tu nastąpiła wyraźna i głęboka zmiana w poglądzie na życie chrześcijańskie i na wychowanie religijne.

10. Od izolacji do integracji

Dawne katechizmy często zaczynały się od pytania: „Po co żyjemy na ziemi? Odpowiedź brzmiała: „Żyjemy na ziemi, aby pełnić wolę Boga i przez to wejść do nieba”. Co oznacza taki sposób rozumowania?

Dostrzega się tu tylko jednostkową duszę, która po śmierci powinna wejść do nieba. „Ratuj duszę swoją” rozbrzmiewało często jako hasło misji ludowych. Nie jest ono fałszywe, ale jednostronne. Jesteśmy bowiem nie tylko duszą w organizmie biologicznym, lecz jesteśmy ludźmi.

Następnie dostrzega się tutaj tylko jednostkę i jej przeznaczenie. Obecnie wiemy, że nie można iść drogą do Boga w izolacji jako jednostkowe indywiduum, lecz tylko poprzez miłość w kochającej wspólnotcie. Nikt nie może wejść do nieba sam, jeśli nie prowadzi ze sobą innych, o których się zatroszczył. Ludzkość powinna zostać uratowana, a my w niej tylko jako członkowie całości. Miejscem urzeczywistnienia się tego zbawienia jest wspólnota kościelna, a nie nasze wnętrze.

Po trzecie, w określeniu celu tych katechizmów nie bierze się pod uwagę świata stworzonego jako całości. Człowiek został odizolowany od świata. Dziś jednak wiemy o dopełnieniu całego stworzenia, o nowym niebie i o nowej ziemi, o spełnionym Królestwie Bożym, do którego wszystko zostało przyjęte i w którym wszystko zostanie tak przemienione, jak ciało naszego zmartwychwstałego Pana (Ap 21).

Po czwarte, w tej odpowiedzi nie bierze się pod uwagę Boga, jak byśmy sami mogli dokonać swego zbawienia, podczas gdy w rzeczywistości możemy je osiągnąć wyłącznie z Bogiem i w Bogu, który działa w naszym życiu codziennym. Bóg i człowiek są tu dzieleni. Jednakże wiemy, iż właśnie zjednoczenie człowieka z Bogiem jest Jego wolą, że On jest Tym, który jest we wszystkim i ponad wszystkim i że na końcu „Bóg będzie wszystkim we wszystkim”, jak mówi nam święty Paweł w pierwszym liście do Koryntian. To myślenie całościowe przenika nas dzisiaj i raduje, gdyż w każdym kłopotcie i potrzebie wiemy, że ostateczne zwycięstwo Boga jest pewne, a z każdym dniem zbliżamy się do tego momentu, kiedy ujawni się wspaniałomyślność Boga, aby w swojej mocy i miłości wszystko nowym uczynić i dopełnić. Tej intuicji całościowej, z której nic nie jest wykluczone, musimy sami uczyć się, żyć nią coraz pełniej i kształtować ducha naszej młodzieży.

Dopiero takie usposobienie wyzwala energiczną decyzję. Pomaga zrozumieć, w jakim punkcie możemy współdziałać ze światem i gdzie musimy powiedzieć „nie”, gdzie musimy go inaczej uchwycić i przestawić na lepsze tory lub także, kiedy powinniśmy milczeć i cierpieć jak nasz Pan, który tak strasznie doświadczył na sobie sprzeciwu świata.

Tu również stajemy wobec całości. Kościół jest przecież, jak mówi sobór, żywą komórką w całości ludzkości. Co chrześcijański Lud Boży przeżywa we właściwy sposób w czynie i cierpieniu, staje się poprzez niewidzialne kanały owocne dla całej ludzkości. Chyba nic nie jest owocniejsze dla świata niż cierpienie znoszone z Chrystusem, w którym Jego Duch, siła i miłość działa na świat i pomaga mu do zbawienia.

11. Odnowienie samoświadomości Kościoła

Wiele należałoby tu wymienić. Kościół stał się mniej autorytatywny, a bardziej braterski. Mniej podkreśla się różnice stanowe, np. kapłanów, niż świętość ludu Bożego, zgodnie z modlitwą *Oto my, lud Twój święty*. Kościół następnie nie istnieje tylko jako idea lub jakiś byt nieokreślony, lecz jako wspólnota parafialna. Ta wspólnota osiągnęła nową świadomość, do której musimy wychować samych siebie i naszą młodzież.

Wspólnota parafialna uczestniczy w Chrystusowym nauczaniu i jest nosicielką prawdy. Podmiotem tym nie jest sam proboszcz, ale wspólnota jako całość: współpracownicy, rodzice, dzieci, w ogóle wszyscy. Od niej musi wychodzić prawda. Musi być uzdolniona do dialogu. U niej należy szukać prawdy, np. na jej wieczorach dyskusyjnych i godzinach wyznawania wiary.

Wspólnota parafialna uczestniczy w kapłaństwie Chrystusa i jest nosicielką kultu Bożego. Zna swą wielką godność, gdyż zostało jej powierzone oddawanie czci Bogu. Chwalba Boża rozbrzmiewa w niej, choć nie milknie poza nią. Tu święci się wielkie dzieła Boże: śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa, Zesłanie Ducha Świętego i Narodzenie Pana. W służbie Bożej ludzie muszą się rozpalać i nawiązywać wzajemny kontakt ze sobą i z niewidzialnym Bogiem, który powierza się nam w słowie, sakramentach i miłości braterskiej.

Po trzecie wspólnota parafialna uczestniczy w pasterskim urzędzie Chrystusa i jest nosicielką miłości braterskiej i apostołatu. Nikogo ze wspólnoty nigdy nie wolno opuścić duchowo lub materialnie. Gdyby rzeczywiście ktoś był opuszczony, to w niedzielę należałoby raczej odłożyć na bok książkę do nabożeństwa, a ubrudzić sobie ręce dla braci. Nie mamy prawa do świętowania, gdyby jakimś bratu brakowało tego, co konieczne do życia. Młodzież, która

nie nauczy się tego pojmować, otrzymuje wychowanie, które nie pojęło znaków czasu.

12. Zamiast formułek zaangażowane życie

Obecnie dochodzimy do ostatniej cechy starego i nowego wychowania religijnego. Dawniej wychowanie religijne dokonywało się w dużej mierze przez przekazywanie sformułowanej nauki i przykazań, które wprowadzały w zorganizowaną wspólnotę. Dziś żyjemy w świecie pluralistycznym. Tu nie obejdziesz się bez osobistego wyboru jednostki. W tym świecie nie ma powszechnie uznanych formuł, struktur, sformułowań wiary, przykazań. Tu potrzeba pełnoletniego, zdolnego do osądzania, dojrzałego chrześcijanina, który się angażuje. Nie ukształtujemy go jednak, jeśli najpierw sami nie wybierzemy Boga i jego sprawy oraz nie zaangażujemy się osobiście. Tylko zaangażowany wychowawca, który poświęca się sprawie Bożej i sprawie ludzkości jest wiarygodny dla młodzieży.

Takie zaangażowane życie chrześcijańskie opiera się na żywotnych podstawach. Stanowi je darowany nam Duch Święty w nas. Dla wielu znajduje się on poza doświadczeniem, jak np. zdrowa wątroba albo woreczek żółciowy. Wiemy wprawdzie, że coś takiego posiadamy, ale w ogóle nic z tego nie spostrzegamy.

Jednakże chrześcijanin przyszłości potrafi żyć tylko wtedy, gdy dotrze do głębin, gdzie działa Duch Boży. Czy można go zauważyć? Ależ oczywiście! Przynajmniej po jego owocach. Gdzie człowiek jest naprawdę wierzący i dobry, roztacza się pokój. Kto ma pokój w sobie, ten staje się radosny, a następnie udziela innym tego pokoju, staje się łagodny i uprzejmy. W szczęściu pochodzącym z życzliwości wzrasta z kolei jego wiara. Usiłuje on oczekiwać przyszłości z nadzieją, ponieważ wyczuwa w sobie początek, a w tym wszystkim wzrasta jego miłość, która znowu jest wynikiem miłości Boga, którą przyjął (Rz 5, 5).

Bez kierowania do tego, co wewnętrzne, bez prowadzenia do Ducha Świętego niemożliwe jest odpowiadające naszym czasom wychowanie religijne. Nie wolno wskazywać tylko na niebo. Duch Jezusa, który został na nas wylany jako moc przekształcająca życie, pragnie nas przemieniać od wewnątrz. Został on udzielony także naszym dzieciom i młodzieży, którzy powinni być napełnieni jego świętą mocą.

*

Podczas prześladowania chrześcijan przesłuchiwano młodych ludzi pracujących apostołsko. Jedno z pytań brzmiało: Dlaczego trzymacie się tak razem? Zapewne ukrywacie jakąś tajemnicę, które jeszcze nam nie zdradziliście, a która was wiąże i daje wam wszyst-

kim się. Odpowiedzieli jasno: Istotnie mamy taką tajemnicę, a jest nią Duch Święty.

Niech czytelnik zaoszczędzi podsumowania. Niech czytelnik połączy sobie scenę początkową z przytoczoną odpowiedzią, a wtedy trafnie zrozumie treść artykułu. Gdy przeczyta go jeszcze raz, przemyśli i przedyskutuje w grupie, a następnie będzie się starał cierpliwie wprowadzić go w czyn, niech mu wtedy towarzyszy światło, głębia i siła, życie tryskające z bliskiego Boga — Duch Święty ze swoją miłością został na nas wylany.

tłumaczył ks. Julian Sulowski SJ, Warszawa

Redakcja dziękuje autorowi za nadesłanie powyższego artykułu